

Muzyka Chopina — wzorem do koncertu Jankiela

Hipoteza p. Domana Wielucha

W pierwszym numerze nowego kwartalnika „Marchoń”, poświęconego sprawom literatury i sztuki, znajdujemy interesującą analizę mickiewiczowskiego koncertu Jankiela z „Pana Tadeusza”, przeprowadzoną z zupełnie nowego punktu widzenia. Koncepcja autora artykułu zatytułowanego „Najpiękniejszy pomnik Chopina” jest nawiązaniem oryginalnym i mimo licznych zastrzeżeń, jakie budzi, zasługuje na omówienie.

Oto, ni mniej ni więcej — postawiono tezę, że opis koncertu Jankiela jest opisem i charakterystyką gry Chopina, którego Mickiewicz słyszał w Paryżu.

Ażby wykazać słusność tak śmiałego przypuszczenia, trzeba przeprowadzić podwójny dowód: Po pierwsze — należy wykazać, że istotnie Mickiewicz znał pewne kompozycje Chopina przed napisaniem koncertu Jankiela, po drugie — że odpowiednie ustępy fragmentu z „Pana Tadeusza” są uderzająco trafne w odniesieniu do znanych Mickiewiczowi utworów chopinowskich.

Jeśli idzie o dowód pierwszy, to p. Doman Wieluch, twórca owej hipotezy, pisze:

„Ustęp o koncercie Jankiela powstaje w Paryżu, w zimie 1833/34 roku, a więc w chwili, w której Mickiewicz miał właśnie pierwszy raz możliwość bezpośredniego poznania muzyki i gry Chopina i ulegać świeżemu jej czarowi. Wiemy, że właśnie w owym czasie ci dwaj ludzie z sobą się stykali, że się wzajemnie wielce cenili, że Chopin, często Mickiewiczowi grywał. Z drugiej strony był Chopin już wówczas w pełnym posiadaniu swej sztuki, wrażenie musiało więc być potężne.

Skoro nadto Mickiewicz był właśnie poetycznie inspirowany — pisał wszak Tadeusza — to byłoby czemś wprost nieprawdopodobnym, wprost wszelkim prawem logiki przeciwnym, aby tak podniosłe, nowe i estetycznie jedynie wrażenia nie zaznaczyły się jakimkolwiek oddźwiękiem we współczesnej twórczości wieszczka. A jednak, jeżeli nie uznajemy śladu tego w koncercie Jankiela, to w całym utworze Mickiewicza innego już nie znajdziemy”.

ETIUDA „HEROICZNA”

Następnie p. Wieluch przeprowadza szczegółowe zestawienie, wyliczając utwory Chopina, które — jego zdaniem — znalazły odbicie w koncercie z „Pana Tadeusza”.

A więc początek. Jankiel za chwilę ma zacząć grać, ale jeszcze

„milczy i nieruchome drżki w [palcach trzyma. Spuścił je; zrazu bijąc taktem [triumfalnym, Potem gęściej siekl struny, jak [deszczem nawalnym”.

Zawartą w tym ustępie charakterystykę treści muzycznej grane go utworu odnosi Wieluch do etiu dy „heroicznej”, a-moll, op. 25 nr. 11, skomponowanej przed 1833 r. a więc przed datą, kiedy

Mickiewicz mógł słyszeć grającego Chopina. W dalszej analizie Wieluch przestrzega, ażeby powoływać się na dzieła Chopina tylko sprzed 1833 roku.

W etiudzie „heroicznej” temat wprowadzony jest w tempie „lento”, w czystej postaci, bez ozdób, bezpośrednio zaś potem rozpętuje się istna nawałnica tonów, a na tle coraz to inaczej przekształcanych pasażów, wybijają się ciagle tematy zasadnicze.

IMPROWIZUJĄCY CHOPIN.

„...lecz to była tylko prośba! Bo wnet przerwał i w górę podniósł [drażki oba. Znowu gra: Już drżą drażki tak [flekkiem ruchy, Jakgdyby zadzwoniło w strunę [skrzydło muchy. Wydając ciche, ledwie słyszalne [forzeczienia”.

Ten moment odnajduje Wieluch w początku i końcu nokturnu As - dur, op. 32, nr. 2. Dalsze wiersze koncertu Jankiela, opisujące wygląd cymbalisty, uważa Wieluch za opis postaci improwizującego Chopina:

„Mistrz zawsze patrzył w niebo, [czekając natchnienia; Spojrzał zgóry, instrument dumnym [fokiem zmierzyl, Wzniósł ręce, spuścił razem, dwa [drażki uderzył; Zdumieli się słuchacze!”.

„BRZMI POLONEZ”.

„Razem ze strun wiela buch- nął dźwięk” — ten efekt jest typowy dla fortepianu, a nie do osiągnięcia na cymbałach. Przywo- dzi on na myśl polonez A - dur, op. 40, nr. 1, tembardziej, że Mickiewicz mówi wyraźnie: „brzmi polonez”.

„FAŁSZYWY AKORD”.

Dochodzimy teraz do słynnego miejsca:

A w tem puścił fałszywy akord jak [syk węża, Jak zgrzyt żelaza po szkło”.

Tę „nutę fałszywą” odnajduje Wieluch w balladzie g - moll, op. 23. Rozwija się tam mianowicie temat uboczny w Es - dur, gdy nagle uderza dysonansowe „e”. Tu właśnie jest — według artykułu z „Marchoń” — osiągnięty efekt opisany przez Mickiewicza:

„Takiego efektu: aby pewien określony i zasugerowany muzycznie na- stroj zamieć nagłym dysonansem, z którego później wynika dalsza część kompozycji, w muzyce przed Chopi- nem szukać napróżno”.

„ETIUDA REWOLUCYJNA”.

Następne wiersze mają potwier- dzić jeszcze przypuszczenie o balladzie g - moll, szczególnie słowa „melodja zmaca, targając co- raz głośniej akord rozdąsany”. Gdy zaś

„...pękła ze świstem struna [złowróżąca. Muzyk bierzy do prymów, urywa [takt, zmaca. Porzuca prymy, bieży drążkami do [basów”.

— to jest to, jak sądzi Wieluch, słynna „etiuda rewolucyjna” c- moll, op. 10, nr. 12. Tam znajdu-

jemy tak właśnie, jak pisze Mic- kiewicz:

„...tysiące coraz głośniejszych [hałasów, Takt marszu, wojna, atak, szurm, [słychać wystrzały”. Etiuda „powstańcza” d-moll, op. 23, nr. 24 istotnie kończy się, jakby trzema wystrzałami armat- niemi.

MAZUREK DĄBROWSKIEGO.

Pewną trudność zdaje się spra- wiać motyw „Jeszcze Polska nie zginęła”. Motywu tego niema w wydanych utworach Chopina, jed- nak tradycja mówi, że Chopin bardzo często używał go w impro- wizacjach.

„Ledwie słuchacze mieli czas wyjść [z zadziwienia, Znowu muzyka inna: Znow zrazu [brzeczienia Lekkie i ciche. Kilka cieni [strunek jęczy, Jak kilka much, gdy z siatki wyrwa [sie pajęczej. Lecz strun coraz przybywa; już [rozpięzchle tony Łączą się i w akordów wiaza [legjony I już w takt postępują zgodnemi [dźwięki, Tworząc nutę żalosną”.

To początek mazurka b - moll, op. 24, nr. 4. Uderzenie w struny, zrazu niby bezcelowe, z którego wyłania się temat. Ale już „mistrz coś innego głosi”:

„I znowu spojrzal zgóry, okiem [struny zmierzyl, Złączył ręce, oburącz w dwa drażki [uderzył. Uderzenie tak sztuczne, tak było [potężne, Ze struny zadzwoniły, jak trąby [mosiężne!”.

Trio z polonezu A - dur, op. 40, nr. 1. Friedman, komentując wy- danie dzieł Chopina, opatrzył to miejsce napisem: „quasi trombi”. A obok tego — efekt wydobywa- nia tonu trąb z akordu polega właśnie na „sztuczności uderze- nia”:

„I ztrąb znana piosenka ku niebu [wionęła: Marsz triumfalny „Jeszcze Polska [nie zginęła”.

Następne wiersze zamykają już koncert Jankiela, który w zakoń- czeniu rozbrzmiał mazurkiem Dąbrowskiego. Warto przytoczyć fragment ze wspomnień Bohdana Zaleskiego, opisującego improwi- zację Mickiewicza:

„Grah... potem wspaniały Polonez, i nareszcie w część moja improwiza- cję, w której wywołał wszystkie gło- sy miłe i bolesne z przeszłości, zawo- dził w płacz dumek i nareszcie zakon- czył: jeszcze Polska nie zginęła! na wszystkie tony, od bojowego aż do dzieci i aniołów. Mógłbym o tej im- prowizacji książkę napisać”.

PROGRAM KONCERTU.

Kunsztowna analiza Wielucha wydaje się zbyt kunsztowną, żeby była prawdziwą. Trudno przypu- ścić, by Mickiewicz, nie odzna- czający się zbytnią muzycznością, mógł tak dobrze zapamiętać motywy, lub przynajmniej charak- ter poszczególnych utworów. Z wysłuchania gry Chopina Mickie- wiczowi pozostał w pamięci prze-

dział ogólny nastrój, niż wrażenia muzyczne. Poza to bardzo ryzy- kowne i naciągane jest powoływa- nie się na „prawa geniusza”, jak to czyni Wieluch we wstępie, uzasadniającym powstanie hipotezy.

W każdym razie — słusznie, czy niesłusznie — Wieluch usta- la następujący program „chopi- nowskiego koncertu Jankiela”: Etiuda a - moll, Polonez A - dur, Improwizacja, Etiuda c - moll z op. 10, Preludjum d - moll, Pre- ludjum a - moll, Nokturn lub ma- zurek, zakończony improwizacją na temat pieśni „Idzie żołnierz bo- rem lasem”. Wreszcie — warja- cje na temat „Jeszcze Polska nie zginęła”.

PRZYKŁAD IDZIE ZGÓRY

W ten jednak „chopinowski koncert Jankiela” p. Wielucha wkłada się „fałszywa nuta”. Oto program koncertu opatrzone jest adnotacją: „Wykonywanie kon- certu Jankiela w układzie powyż- szym jest chronione prawem au- torskim”.

Pomysł jest nie tylko niesmacz- ny, ale przede wszystkim zabaw- ny. Ciekawe, w jaki sposób p. Wieluch wyobraża sobie wykona- nie na zaprojektowanym przez siebie koncercie trzech nieznano- wych improwizacji Chopina. Ochrona nieistniejących kompozy- cji i programu niemożliwego do wykonania jest co najmniej grotes- kowa. Ale fakt, że autor artykułu w zapale obrony praw autorskich, nie spostrzegł grotesku, mówi wiele. Chęć zagarnięcia na własny użytek rzeczy, którą powinno od- dać się ogółowi, dowodzi wycho- wawczego wpływu naszego Aka- demika, Miriama Przesmyckiego, wstawionego interesem na Norwi- dzie. Jak się pomnoża naśladow- cy tego nowego sposobu dawania sobie rady w ciężkich czasach, zacznie się może mówić „miria- mowski interes”, zamiast „złoty”. (b.)

54 zgłoszenia na drzeworyt L. Gardowskiego

W numerze wczorajszym, po- dając wyniki naszej subskrypcji na drzeworyty, wskutek pomyłki drukarskiej, opuszczono nazwi- sko L. Gardowskiego, autora świetnego drzeworytu „okno”.

Drzeworyt ten został pokryty z dużą nadwyżką — nadesłano na niego 54 zgłoszenia. W tej cyfrze mieści się także jeszcze jedno zgłoszenie, przybyłe po zamknięciu subskrypcji, które przy- jęliśmy w drodze wyjątku, ze względu na ważne przyczyny u- sprawiedliwiające opóźnienie.

Tem samem obecnie ogólna su- ma zgłoszeń wynosi 1821. Jest to cyfra ostateczna i redakcja dziś odrzuciła już spóźnione kupony.

Mówią... niszcz...

Styl to człowiek

Walka z grafomańskim „stylem kwiecistym”, wytoczona przez Boya na łamach „Wiadomości Li- terackich”, nie wiele się przyczy- niła do oczyszczenia stylistyki po- nięktórych współpracowników te- go pisma. W każdym numerze nie brak kwiatków stylistycznych o nieprawdopodobnym kształcie i zapachu.

W ostatnim (571-szym) nume- rze znajdziemy artykuł p. Mie- czysława Szerera, zatytułowany skromnie: „Poincaré”. Poniżej kilka cytat z wywodów polityka i statysty:

„Jeżeli zbyć z pamięci typ Fran- cusa - paryżanina, a natomiast u- zmysłowić sobie, że Francuzi są w grupie rzeczy narodem twardych pra- cowników i rzemieślników małowa- sztatowych, Poincaré bynajmniej nie wyda się nie reprezentatywny”.

„On był w czasie wojny jednym z niewielu niewzruszenie wbitych stalowych haków, których się trzy- mała wiara Francuzów”.

„Już po roku wóz państwowy przestał toczyć się wesoło. Zarył się

w bezkształtnych wyrwach na zombardowanym wschodnim pogranic- zu”.

„...Oddanie, w beznadziejnie wy- glądającej sytuacji, rządów w ręce człowieka, który od początku wojny nie przestawał krytykować jej pro- wadzenia, musiało być poczytane Po- incarém za ukoronowanie się przed sierzdystym przeciwnikiem”.

„...Anglia w owym czasie pośpiesz- nie wyprzedawała swe animozje do Niemiec”.

„...W czasach, o których mowa, Poincaré musiał dzień za dniem po- dejmować sztyfową pracę pchania pod górę kamienia obiekcyj angiel- skich, który mu wciąż spowrotem spadał na głowę”.

(Chwała Bogu, że głowa wytrzy- mała. Przyp. red.)

„Poincaré jest pamiętliwy. Przy- pomina ową daudetowską mulicę pa- pieską, która przez dwadzieścia lat potrafiła chować swe kopiećcie, ale je wreszcie zaaplikowała”.

Powiadają: styl, to człowiek. Na podstawie tych próbek nie trudno sobie wyobrazić jak wy- gląda p. Mieczysław Szerer.

(Z. p.)

Z nauki i sztuki

Teatr

— „Grube ryby” w „Ateneum”. Teatr „Ateneum”, który niedawno wystawił farsę Lichtenberga „Mecz małżeński”, zapowiada obecnie, jako nową premierę, komedję M. Bałue- kiego „Grube ryby”. Sztuka Bałue- kiego grana będzie na drugim co- dziennem przedstawieniu „Atene- um”, o godz. 3.30 popołudniu.

— Nowy debiut dramatyczny. Za kilka dni krakowski teatr im. Sto- wackiego występuje z premierą sztuki, która jest debiutem autorskim feljetonistki Rity Rey. Sztuka nosi tytuł „Rycerz kameljowy” i stano- wi jakby pendant do „Damy kamel- jowej” Dumas’a. Akcja dzieje się w Paryżu. „Rycerzem kameljowym” za- interesował się Paul Cazin i prze-łożył sztukę na język francuski.

Film

— Reinhardt pracować będzie w filmie. Towarzystwo Werner Bro- thers, jedno z największych przed- sięwzięci filmowych w Ameryce, zaangażowało Maxa Reinhardta dla wystawienia pięciu wielkich filmów. Pierwszym z nich będzie „Sen no- cy letniej” Szekspira. Tak więc film Schillera, wystawiony obecnie w Teatrze Polskim, będzie miał konku- rencję na ekranie.

Plastyka

— Freski w Katedrze sandomier- skiej. W Katedrze sandomierskiej, będącej dawną kolegiatą kazimie- rzowską, ukończono odnawianie pochodzących z czasów pierwszych Jagiellonów wspaniałych fresków, które w wieku 17-ym, po pożarach Katedry, otyłkowano i zasłonięto ol- brzymimi obrazami, przedstawiają- cymi sceny z życia Najśw. Marii Panny.

Medycyna

— Przyznanie nagrody Nobla w dziale medycyny. Tegoroczna nagro- da Nobla w dziale medycyny po- dzielona została między uczonych a- merykańskich, George’a Minota, Williama Murphy i George’a Whipple, znanych badaczy krwi, którzy pierwsi zastosowali jako śro- dek przeciwko złośliwej anemii — spożywanie wątroby.

Różne

— Tablica ku czci Sarbiewskiego. W mury Uniwersytetu Wileńskiego, na dziedzińcu nazwanym im. Sar- biewskiego, wmurowano tablicę pa- miętną ku czei jednego z naj- sławniejszych luminarzy dawnej aka- demii jezuickiej — Macieja Kazimie- rza Sarbiewskiego, profesora poetyki i języka łacińskiego europejskiej sławy. Tablicę wykonał artysta rzeźbiarz Popławski, asystent prof. Bałzukiewicza na Wydziale Sztuk Pięknych U. S. B.

— Anekdota o Henryku Wieniaw- skim. O koncercie Henryka Wie- niawskiego w Wilnie opowiadają na- stępującą anegdotę:

Podczas koncertu Wieniawskiego na Ratuszu w Wilnie, gdy zasłucha- na sala żadnym szmerem nie męci- ła ciszy, nagle z galerii odezwał się donośny głos: „Pierestań, bo siertce łonniet” (Przestań, bo serce pęknie). Mógł być to żart, ale mógł także o- kazyk słuchacza, mającej dla artysty sto razy większą wartość, niż naj- wspanialsze recenzje krytyków.

Czytajcie Nowiny Codzienne

Z plastyki

Wystawy w Zachęcie

Wspominałem już, że wśród o- statnich wystaw w Zachęcie, do najbardziej interesujących nale- ży bezsprzecznie kolekcja rysun- ków Bohdana Nowaka. Inni bo- wiem wystawcy, przeważnie sta- li goście tej instytucji, pracami swymi, w typie i rodzaju niejed- nokrotnie już oglądaliśmy, powieks- zają właściwie tylko liczbowo płon wiersz produkcji artystycznej, nie nacechowanej pozątem mo- mentami jakiegokolwiek żywszej inwencji. „Można mówić raczej o protokółarnym stwierdzeniu fak- tu, że na wystawie znajdują się takie, a takie obrazy, tych, a tych autorów, niż wyłuskiwać z tych obrazów ziarno, które posiane tam dłonią artysty, wydaje płon, w postaci wzruszenia widza, lub podekscytowania krytyka do ja- kichś ciekawych uwag.

W gruncie rzeczy większość stałych wystawców Zachęty żywi się odpadkami impresjonizmu, z czasów Stanisławskego i z tej ra- cji jesteśmy świadkami dość cha- rakterystycznego zjawiska. Kie- runek, którego ambicją, między innymi, było notowanie najczul- szych odchyleń wrażenia artysty, wobec tak samo subtelnie różnic- kowanych zjawisk natury, stał się

wkońcu, w ręku zachęciarzy, bez- duszną receptą, czemś w rodzaju przepisu na kwaszenie ogórków. Tak np., królujący w największej sali Zachęty, Skotnicki, posta- nowił sobie za wszelką cenę do- prowadzić do zupełnego zmecha- nizowania t. zw. efektu pleneryzmu. Udało mu się w zupełności. Pomarańczowe tony niezmiennie imitują światło, niebieskie zaś stu- żą do „robieńcia powietrzości” i cieni. Mając tak ładnie uporząd- kowaną paletę, rozrobiwszy sobie wyżej wspomnianych barw na zapas i „na wyrost”, można już z łatwością zapełnić obrazami całą salę, co też p. Skotnicki u- czynił. Trzeba dodać, iż posługi- wał się przytem b. przykrą ma- nierą techniki malarskiej.

Gwoli sprawiedliwości, wyo- drębniamy z tego zbioru „pejaż, przedstawiający „Ulicę w Krze- mieńcu” (nr. 145), gdyż ten po- siada już pewne różniczkowania koloru.

Przy mdłym Skotnickim nabiera wyraźnych rumieńców akwareło- we malarstwo J. Rupiewskiego, przedstawiający w racji dużej swady i wigoru bardzo już wpra- wnej techniki akwarelowej. Ta właśnie umiejętność jest bodaj

największą zaletą prac Rupiew- skiego, poza to nie odznaczają- cych się usiłowaniami nowego, lub bardziej odrębnego ujęcia mo- tywu pejzażowego, który artysta w rozmaitych wariantach podaje. Do wad wyraźnych natomiast za- liczyć wypadnie niedostateczne pogłębienie kolorystyczne. W ko- lorze Rupiewski dość powierzch- chowny, nadużywa pewnych to- nów i czasem daje zestawienia nawet przykre i surowe. Te niedo- statki umniejszają wartość dzieł, posiadających poza to zdecydowa- ne walory artystyczne.

Momentem najbardziej atrak- cyjnym dla publiczności, w wy- stawie I. Chmielińskiego, będzie zapewne to, że autor zgromadzo- nych na niej prac jest znany m- aktorem. Ten moment poplasty- czny, oczywiście nie może prze- słonić istotnego stanu rzeczy. Skromne rysunekki, amatorskie podobizny kolegów - aktorów i znajomych, nie wnoszą się po- nad poziom szkiców ucznia któ- rejs z wyższych klas gimnazjal- nych, lecz raczej bardzo je przy- pominają.

Rzeźba, ze względu na trudno- ci techniczne, nie pozwalająca już na tego rodzaju amatorstwo, przedstawia się napozór poważ- niej, lecz w istocie nie wykazuje ani zrozumienia bryły rzeźbiar- skiej, ani wycucia sylwety w po-

sagu. Ujęcie prac rzeźbiarskich Chmielińskiego przypomina okres rzeźby francuskiej przed Rodi- nem; te rozkoszne czasy, kiedy w puklach włosów rzeźbionych, że- by były „jak żywe”, wiercono dziurki świderek.

Oglądając z. zw. kolekcje pozos- tałych wystawców, można zau- ważyć, że popularny Lasocki zda- rzył byki na rzecz kwiatów. Zmia- na tematu wypadła pomyślnie. Najlepsze wśród wystawionych prac (zwłaszcza kwiaty na ciem- nem tle) posiadają żywość barw, nieczęsto już spotykaną u wielu innych stałych dostawców Za- chęty.

W inny zupełnie świat przeno- si nas sztuka, wspomnianego na początku, Bohdana Nowaka. I on może wykazać się pewną wiedzą plastyczną i techniką, ale o popi- sy techniczne mu nie chodzi. Nie chodzi mu także o plastyczne u- trwalenie fragmentów podpatry- wanej natury. To, co o naturze wie, służy mu do wyrażenia jego idei kompozycyjnych, przepoj- nych symboliką. Już same tytuły są symboliczne; nie oznaczają rzeczy wprost, lecz w przenośni, np.: „Krzyże zasługi”, to las krzy- ży na cmentarzu poległych żołnie- rzy. „Wrota”, to Gdynia, brama, przez którą Polska wychyla się w bezmiar świata. I jeszcze jeden wymowny tytuł: „Cywilizacja”.

Jak widzimy Nowak ma piękne ambicje, dalekie od codziennych, zwykłych ambicji naszych mala- rzy. Pragnie w małym prostoką- cie papieru zawrzeć ogrom treści uplastycznionej w kształt zrozu- miały i będący jej symbolem. Re- alizacja tych jego pomysłów, nie- wolna od błędów, w wielu wypad- kach jednak została przeprowad- zona szczęśliwie. Przedewszyst- kiem trzeba podkreślić, że sporo najlepszych kompozycji, w pomy- śle i rozwiązaniu, przypomina u- jącia kinowe, np. takie „Krzyże zasługi” — motyw olbrzymiego pola w perspektywie, usianego krzyżami. Widzieliśmy podobną wizję w kilku filmach.

I w związku z tem nasuwa się pierwsze zastrzeżenie. Nie negu- jąc wartości artystycznej takiej kompozycji i jej dużego wyrazu, trzeba zdać sobie sprawę, czy rzecz cała jest wyrażona odpo- wiednimi środkami plastyczne- mi? Pomysł swój musiał wykonać artysta, posługując się kredką; była to praca b. drobiazgowa i żmudna, o wysiłku, w stosunku do ostatecznego efektu, niepro- porcjonalnym. Przy dzisiejszym stanie techniki, czy nie lepiej wy- konać to sami za pomocą foto- montaży? Efekt ten sam, a o ileż mniejszy wysiłek! Rysunek p. t. „Cywilizacja”, to typowa kompo- zycja filmowa z t. zw. nakładą-

nych zdjęć. Tu artysta również mógł posłużyć się aparatem. Fo- tomontaż wydaje mi się tembar- dziej odpowiedni, że Nowak nie daje jakiegś specjalnej interpre- tacji kształtu naturalistycznego (np. deformacja), tylko posługu- je się nim jako budulcem do kom- pozycji. Nie zawsze racjonal- ni i ekonomiczne użycie kredki uplastycznia kształt ze wska- zaną precyzją, lecz nieraz także daje niemiłe wrażenie retuszu fo- tograficznego. Wrażenie takie w- stępuje wyraźniej, zwłaszcza tam, gdzie normalne (naturalisty- czne) proporcje poszczególnych form zostały zachowane: np. w „Miłości” mamy złudzenie foto- graficznego aktu dziewczynki nad morzem, bo cały rysunek nie wy- kazuje żadnych odchyleń od u- kładu, spotkanego w naturze. Natomiast tam, gdzie wyolbrzy- mia, lub pomniejsza proporcje po- szcogólnych przedmiotów, sto- sownie do swej idei kompozycyj- nej, tam wrażenie naturalizmu fotograficznego zostaje zreduko- wane do minimum.

Wydać mi się, że rysunek jest za ubogim terenem dla pomysłów Nowaka, a zasięg dzisiejszych środków wypowiedzi plastycznej może mu dać szersze możliwości (np. film).

Wiktor Podolski.